Rok XXXII. Piotrków, dnia 2 Października (19 Września) 1904 r. № 40.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Ubezpieczenia rządowe i tegoroczne pogorzele.

Rok bieżący pod względem liczby pożarów i strat wskutek nich wynikłych w Królestwie Polskiem należy do najfatalniejszych, jakie statystyka w tym względzie kiedykolwiek notowała, tak, że już dzisiaj jest wątpliwem, czy ogólna premja zbierana z całego Królestwa Polskiego, w sumie około 5,000,000 rubli, wystarczy na pokrycie wynikłych strat i czy nie będzie koniecznem naruszyć kapitał zapasowy wzajemnych ubezpieczeń!

Najściślejsze badania zarządu wzajemnych ubezpieczeń co do takiej olbrzymiej ilości w tym roku pożarów, i to przeważnie zbiorowych po wsiach i osadach, doprowadziły do wniosku, iż dla uniknięcia tych ostatnich choć w znacznej części, należałoby przedewszystkiem zamienić pokrycia słomiane na dachówkę; lecz ze względu na tradycyjne przyzwyczajenie ludności do słomianego pokrycia swoich chat, użycie dachówek można wprowadzić tylko przez wydawanie włościanom na ten cel zapomóg; dlatego też, pragnąc tę myśl urzeczywistnić, zarząd wzajemnych ubezpieczeń wystąpił do władz wyższych z odpowiedniem przedstawieniem.

Według projektu, początkowo z zapomóg tych mają korzystać tylko włościanie, pogorzelcy tych wsi, w których budynki wznoszą się jeden przy drugim; zapomogi będą wydawane w wysokości sumy stanowiącej różnicę pomiędzy kosztem dachówki a kosztem słomy, użytej na pokrycie danego dachu.

Co do tej kwestyi, zarząd zwracał się we właściwym czasie do wszystkich taksatorów w Królestwie Polskiem z żądaniem ich opinii, i taksatorowie sprawę tę bardzo szczegółowo na miejscu zbadali.

Nie wszystkie jednak gubernije jednako fatalnie przedstawiają się w cyfrach pod względem ilości pożarów, gdyż np. w gub. suwalskiej do tej pory pożarów było bardzo mało; natomiast w gubernijach kieleckiej, kaliskiej, a w szczególności piotrkowskiej, straty dosięgają do cyfr olbrzymich. W samym powiecie piotrkowskim, straty dotąd przewyższają 130,000 rb.! Najwięcej strat dała osada Kamińsk, gdyż ogólne wynagrodzenie pogorzelców stanowi tam pokaźną sumę rb. 54.916 kop. 34.

Pomimo tak wielkich pożarów i ogromnej z tego powodu pracy tak w samym zarządzie wzajemnych ubezpieczeń, jak i u taksatorów powiatowych, likwidacyja strat dokonywa się szybko, gdyż na 3 dzień po wypadku; wypłata zaś wynagrodzenia w przeciągu 7 dni. Tak szybka wypłata wynagrodzeń ma bardzo doniosłe znaczenie dla pogorzelców, pozwalając im natychmiast się na nowo odbudowywać.

Pogorzelcy z Kamińska, z wyjątkiem wypadków, gdzie zachodziły przeszkody prawne, otrzymali wynagrodzenie w dniu 14-tym września. Dla wręczenia talonów zarząd umyślnie delegował z Warszawy swego urzędnika p. Tyczkę, który w dniu tym, w obecności miejscowego taksatora p. Olszakowskiego, rozdał je pogorzelcom. R.

Głos ze spółki włościańskiej handlowo-rolniczej.

(Kor. «Tygodnia»).

Ułatwienie rachunkowości, określenie działalności pojedyńczych członków, słowem strona rachunkowa i ekonomiczna spółek włościańskich, są to kwestyje ważne. Dr. Skalski i p. Roziecki mają najzupełniejszą słuszność, że tę sprawę poruszyli; ja jednakże uważam za przedwczesne ich projekty. Spółki nasze są dopiero w zawiązku; członkowie, że się tak wyrażę, zasmakować w nich powinni i przedewszystkiem pracować należy w tym kierunku, zwracając główną uwagę, ażeby ten ruch coraz więcej wyrabiać.

Pierwszem, najgłówniejszem zadaniem każdej spółki powinno być nauczyć włościanina, co on ma robić i jak ma robić, żeby był prawdziwym gospodarzem, żeby należyte korzyści z ziemi wyciągnął, żeby jego praca dała mu przyzwoity i obfity kawałek chleba, żeby nie był nędzarzem na roli. Trzeba go pouczać i podawać środki do wydźwignięcia się z biedy.

Chłop nasz—dziwnem może się to wydać niejednemu — nie umie orać, oczyszczać z chwastów ziemi, karmić należycie inwentarza, ulepszać roli, słowem jest marnym pracownikiem na swoim warsztacie. Tutaj wielkie otwiera się pole dla spółek; ich pierwszym celem, najważniejszym, a nawet poniekąd jedynym: otwierać chłopu oczy na jego przedpotopowy sposób gospodarki, a następnie ułatwić mu nabycie dobrego zboża, narzędzi, maszyn i t. d.

Przypuśćmy, że dr. Skalski lub p. Roziecki okolicznościami zniewoleni zamieszkali na wsi i—zakładają spółkę; w okolicy rolników inteligentnych i poczuwających się do obowiązków społecznych niema, bo z tą ewentualnością coraz więcej teraz liczyć się potrzeba wobec parcelacyi. Czem by oni utrzymali życie i spójnię stowarzyszenia? Czy tem, gdyby o 10 groszy taniej sprzedawali kaszę? Czy tem, gdyby dobrą rachunkowość pokazali swoim spólnikom i w końcu roku wkład piętnastorublowy powiększyłby się o 2 lub 3 ruble? To zamało; na zebraniach coraz by mniej członków bywało, a po paru miesiącach nikt by nie przyszedł. (*)

Chłop nasz chce być przedewszystkiem rolnikiem: w czasie zdawania sprawy z rachunkowości drzemie, a dopiero się budzi, jak mu się zacznie mówić o ziemi, nawozie, o inwentarzu, pługach, bronach etc.

Otóż kto dba o życie i rozwój spółek, powinien przedewszystkiem starać się o to, ażeby każde zebranie spółki (które przynajmniej co miesiąc odbywać się powinno) urozmaicić jakąś pożyteczną w zakres gospodarstwa wchodzącą pogawędką. To będzie atrakcyją dla stowarzyszonych, to ich przyciągać będzie, to ich tak zaciekawia, że na parę tygodni przed zebraniem pytają się, o czem będzie mowa. Żeby takie pogawędki prowadzić, trzeba być albo specyjalistą rolnikiem, albo oczytanym w danym przedmiocie. Tu jest właśnie pięta Ahillesa, zkąd wziąść odpowiedniego materyjału, jeżeli się nie jest rolnikiem, a pragnie się, żeby spółka żyła i funkcyjonowała? Potrzebny jest jakiś regulamin, podręcznik, któryby przystępnie i

(*) Widocznie Szanowny autor nie zrozumiał intencyj d-ra Skalskiego i p. Rozieckiego: toż im chodzi jedynie o porządek i systematyczność w prowadzeniu rachunków i wszelkich ksiąg, które w każdem przedsiębiorstwie, jednostkowem czy zbiorowem, małem czy dużem, powinny dawać dokładny obraz obrotów pieniężnych, choćby najmniej w nie wtajemniczonym. Toż «ordo est anima rerum»!.. Porządek ułatwia wszelką pracę; rachunek pozwala się oryjentować w sytuacyi, prostować i poprawiać wszelkie w prowadzeniu interesu błędy, częstokroć mimowolne i tylko z braku doświadczenia wypływające. *(Przyp. Red.).*

zrozumiale kwestyje gospodarcze traktował. (Toż przecie mamy dość pokaźną ilość książeczek w wydawnictwach ludowych, traktujących specyjalnie o kwestyjach rolniczych. *Przyp. Red.*).

Podług mnie najważniejsza to sprawa. Pracują w tym kierunku nasze pisma ludowe jak «Gazeta Świąteczna» i «Zorza», ale to nie wystarcza; pisma te mogą być, i są rzeczywiście pomocą wielką, ale po za niemi potrzeba źródłowszej, treściwszej i głębszej pracy.

Dlatego też wielce pożądanem by było, ażeby zwrócono na to uwagę i czy to w zeszytach, czy też w książkowem wydaniu wspomożono w tym kierunku spółki. Sądzę, że znaleźliby się u nas tacy, co oryginalną książkę, popularnie całokształt umiejętności rolniczej obejmującą, stworzyć by umieli. Nawet dość może byłoby spopularyzować i streścić o ile możności, którą z prac takich przeznaczoną dla inteligencyi wiejskiej tj. większych właścicieli, ze stosownemi zmianami i modyfikacyjami, do potrzeb drobnej własności ziemskiej zastosowanemi. Niedawno widziałem podobne dzieło dwutomowe w niemieckim języku; żal mi się zrobiło, że nie posiadamy nic podobnego.

ks. K.

Miejskie spółki gospodarczo-handlowe.

Rozwijający się od lat kilku w kraju naszym ruch współdzielczy jest jednym z objawów znamionującym przeobrażenia, jakim podlega w dobie obecnej społeczeństwo nasze. Ruch ten przejawił się między innemi w zakładaniu spółek gospodarczo-handlowych. Rzecz jednak dziwna: spółki te zawiązują się dotychczas wyłącznie po wsiach, obejmując swoją działalnością co najwyżej poblizkie osady. Dla większych miast są one po dziś dzień obce. Czyżby obywatele miejscy posiadający grunt orny, a takich na krańcach każdego miasta jest niemało, rzeczywiście nie odczuwali nigdy braku dobrego ziarna do siewu, dobrych kartofli do sadzenia, doborowych zrazów do szczepienia?.. Czyż nie odczuwają oni na równi z rolnikiem wiejskim braku nawozów sztucznych, braku ulepszonych narzędzi rolniczych? Czyż nie dają im się we znaki, obok złego nieraz gatunku, wysokie ceny pomienionych towarów?..

Napewno i jedno i drugie i trzecie.

Jeżeli teraz zważymy, że wszystkim tym brakom zapobiedz można zawiązując się w spółkę, która może nabywać towar lepszy i tańszy bo zakupiony z pierwszej ręki i w dużej ilości; że łatwiej do tego zyskać kredyt w spółce niż każdemu oddzielnie: to musimy zapytać dlaczego nie zawiązują się w spółkę taką obywatele, dajmy na to Piotrkowscy?..

Przychodzimy do przekonania, że albo im to na myśl nie przyszło, albo wstrzymywała ich od tego opieszałość, albo wreszcie zniechęcała ich jakaś obawa przed urojonemi trudnościami. Ależ spółka taka zawiązuje się na tych samych zasadach, co i spółki gospodarczo-handlowe po wsiach.(*) Opieszałość więc karygodna, bo pozbawiająca opieszałych, a przez to i społeczeństwo, którego oni są cząstką, dużych korzyści, płynących z podniesienia stanu rolnictwa i co za tem idzie, dobrobytu ogólnego.

T. K.

(*) Na zasadzie artykułów: 47, 48, 49 i 50 ks. I tyt. III Kodeksu Handlowego.

INSTRUKCYJA
dla Piotrkowskiego Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego.

§ 1. Na podstawie § 3 Ustawy Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego, za zezwoleniem Warszawskiego General-Gubernatora, otwiera się w mieście Piotrkowie Oddział Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego. Działalność Oddziału obejmuje powiaty piotrkowski, rawski i brzeziński gub. Piotrkowskiej.

§ 2. Zadaniem Oddziału jest rozbiór kwestyj i szerzenie wśród mieszkańców wiadomości z dziedziny hygieny, jak również praktyczne zastosowanie podstaw hygieny w celu zmniejszenia wśród ludności skłonności do chorób i śmiertelności.

§ 3. Do osiągnięcia tego zadania Oddziału służą:
a) komunikaty z dziedziny i rozbiór kwestyj hygienicznych na posiedzeniach Oddziału,
b) urządzanie pracowni do badań hygienicznych gromadzenie zbiorów hygienicznych, założenie muzeum, urządzanie wystaw hygienicznych i t. p.

Skład Oddziału.

§ 4. Oddział składa się z nieokreślonej liczby członków.

§ 5. Członkowie Oddziału dzielą się na: a) założycieli, b) rzeczywistych i c) zwyczajnych.

Uwaga. Oddział ma prawo przedstawiać Zarządowi Towarzystwa Hygienicznego w Warszawie kandydatów na członków honorowych w celu uskutecznienia wyboru na zasadzie § 21 Ustawy Towarzystwa.

§ 6. Członkami założycielami są osoby, które podpisały podanie o zatwierdzenie Oddziału. Z chwilą rozpoczęcia działalności Oddziału członkowie ci obowiązani są na równi z członkami rzeczywistymi opłacać rokrocznie określoną składkę.

§ 7. Członkowie rzeczywiści wybierani są przez Zarząd Oddziału za pomocą głosowania tajnego i płacą składkę roczną w kwocie rb. 10.

§ 8. Członkami zwyczajnymi są osoby, wnoszące do kasy Oddziału nie mniej niż rb. 50 jednorazowo lub rb. 3 rocznie.

§ 9. Członkowie rzeczywiści i zwyczajni, którzy, w ciągu roku nie opłacą składki, będą uważani za wykreślonych z Oddziału, lecz zachowują prawo ponownego wstąpienia na zasadach ogólnych.

Środki Oddziału.

§ 10. Środki oddziału stanowią:
a) składki członków,
b) jednorazowe lub stałe zapomogi, ofiary, darowizny i zapisy,
c) wpływy z urządzanych na korzyść Oddziału koncertów, widowisk i t. p.—po uzyskaniu za każdym razem zezwolenia odnośnej władzy.

Oddział 10% swych dochodów przelewa na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego na wydatki ogólne Towarzystwa; specyjalne zaś zapisy i darowizny na rzecz Oddziału nie są objęte tem zastrzeżeniem.

§ 11. Określona przez ogólne miejscowe Zebranie Oddziału część wszystkich składek członków, po odliczeniu 10% na korzyść Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego, przeznacza się na kapitał zapasowy; do kapitału tego dołączane są i ofiary, jakie na ten cel przeznaczają sami ofiarodawcy. Wydatkowanie sum z kapitału zapasowego odbywa się li tylko na podstawie uchwały Zebrania Ogólnego.

§ 12. Kapitał zapasowy, w miarę zwiększania się, lokuje się w papierach procentowych, gwarantowanych przez Rząd, lub w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, lub w obligacjach (kanalizacyjnych) m. Warszawy, oraz jest przechowywanym w jednej z instytucyj kredytowych rządowych, istniejących w m. Warszawie. Do tej samej instytucyi składają się i pozostałe sumy Oddziału na rachunek bieżący.

Zarząd Sprawami Oddziału.

§ 13. Sprawami Oddziału zawiaduje Zebranie Ogólne i Zarząd Oddziału.

§ 14. Zebrania ogólne dzielą się na zwyczajne i nadzwyczajne. Zebrania ogólne zwyczajne odbywają się: w listopadzie w celu rozpatrzenia i zatwierdzenia budżetu wpływów i wydatków Oddziału na rok następny, i w lutym—w celu rozpatrzenia sprawozdania z działalności Oddziału i wniosków Komisyi rewizyjnej za rok ubiegły, jak również wyboru Komisyi rewizyjnej na rok bieżący i członków Zarządu na miejsce ustępujących. Zebrania ogólne nadzwyczajne zostają zwoływane: a) na skutek postanowienia Zarządu, b) na żądanie Komisyi rewizyjnej i c) na propozycyję przynajmniej 10 człon-

Cywilizacyja a kultura.

Pod tym tytułem czytamy w warszawskiej «Prawdzie» feljeton A. Świętochowskiego:

Jeden z badaczów angielskich utrzymuje, że nawet najbardziej rozwinięte narody europejskie zaledwie wyszły z cywilizacyi i znajdują się dopiero w okresie «niższej kultury». Do narodów tych zalicza on nawet Amerykanów północnych i Anglików, a także Niemców.

Pogląd to słuszny. Jeżeli bowiem jakiekolwiek społeczeństwo nowoczesne, w którem np. istnieją bardzo surowe przepisy moralno-prawne, zestawimy w myśli z takiem, w którem ogół mieć będzie naturalne pragnienie życia moralnego, to dostrzeżemy zaraz różnicę: w pierwszem—ludzie są cywilizowani, bo strzegą się wykroczeń; w drugiem—są kulturalni, bo mają do nich odrazę. Między powstrzymywaniem się od kradzieży a wstrętem do niej, niezależnym od żadnego przymusu zewnętrznego, spoczywa ogromny stopień udoskonalenia.

Niemcy stanowią klasyczny typ narodu cywilizowanego, który jeszcze nie wzniósł się do kultury. Organizacyja życia jest tam poprostu wspaniała, ład bezprzykładny, zdolność kojarzenia sił zdumiewająca, pracowitość bajeczna, ścisłość nieporównana. Zdaje się, że oni wydajność energii ludzkiej podnieśli do najwyższego punktu i nadali jej objawom prawidłowość niewzruszoną. Wobec ich porządku życie każdego innego narodu przedstawia obraz chaosu, przypadkowości i fantastycznego zamętu. Ich ustrój społeczny jest maszyną, która jak każda maszyna nie zna miłosierdzia, tylko swój cel, i która przez wszystkie stosunki przepuszcza ostre noże regulaminu, obcinające bez litości to, co się w nim nie mieści. Mają oni również w sobie dokładność i sumienność narzędzi mechanicznych. Odmierzają i odważają rzeczy tak rzetelnie, jak metry i kilogramy, bez dodatku ze strony wyobraźni. Uczony jest tam tak ścisły jak buchalter, a urzędnik tak skrupulatny jak lekarz. Ile razy ogólnie charakteryzujemy jakąś masę ludzką, zawsze ktoś złapie na lasso wyjątki, które zaprzeczą regule. Więc łatwo też przytoczyć wiele wypadków, w których te rysy śród Niemców nie występują; ale nie ulega wątpliwości, że one w ich naturze stanowią przewagę. Niemiec zasłużenie zyskał sobie w świecie sławę doskonałego instrumentu, jak wyborny mikroskop, karabin, monometr, lub fortepian. Jest w każdym użytku «precyzyjny».

Mimo tej wysokiej cywilizacyi, zdradza on ciągle wydzierający się z pod niej *dzikość*. Zwłaszcza w ostatnich latach nietylko w interesowanych zgrozę, ale w bezstronnych świadkach zdumienie wywołały objawy barbarzyństwa niemieckiego. Odkrucieństwa kolonizatorów germańskich w Afryce zaćmiły epokę wielkich odkryć, zdobyczy i gwałtów hiszpańskich w Ameryce; nie wynikły one bowiem nawet z walki, ale były poprostu ohydną igraszką i przyjemnością drapieżnych instynktów. Trudno byłoby znaleźć w Europie armię, gdzieby oficerowie i feldfeble stawali przed sądem za znęcanie się na żołnierzach w setkach i tysiącach udowodnionych wypadków. Trudno byłoby również znaleźć sąd wojskowy, któryby oficera za zabicie pijanego a niesalutującego mu żołnierza skazał na paromiesięczny tylko areszt. Trudno byłoby wreszcie znaleźć państwo, gdzieby ojców pociągano do odpowiedzialności karnej za to, że ich synowie kształcą się w wyższych zakładach naukowych za granicą. Wszystko to się stało i było możliwem w Niemczech. Dlaczego?

Podobno my najczęściej zadajemy sobie to pytanie, gdyż nasi bracia z pod orła pruskiego dają mu ciągle sposobność do okazania ostrości swych szponów. Nie będę tu wyliczał powszechnie znanych kijów, rózeg, sztyletów, tortur, wynalezionych i stosowanych przez t. zw. «politykę antipolską», zauważę tylko, że o ile jedne z tych narzędzi mogą być do pewnego stopnia usprawiedliwione tak zwanemi «względami państwowemi» tj. potrzebami uprawnionego gwałtu, o tyle inne służą wyłącznie do zadowolenia barbarzyństwa. Niedawno np. pruski minister oświaty wydał tajemny okólnik, zabraniający nauczycielom po za szkołą, a nawet w swych rodzinach, używać języka polskiego. Zaznaczyć należy, że takie rozporządzenie byłoby niemożliwe w innym kraju. Ale czego ono dowodzi? Braku kultury w Niemczech: gdy tresują psa, to go uczą wystawiać i aportować zwierzynę tylko biciem; gdy uczą w szkole dzieci, to również wpychają im wiedzę kijem; gdy ćwiczą rekrutów, to wszelką niepo-

ków rzeczywistych Oddziału, wyrażoną piśmiennie Prezesowi Zarządu.

§ 15. O dniu, godzinie i miejscu Zebrań ogólnych należy zawczasu zawiadomić przedstawiciela policyi miejscowej, z wyszczególnieniem kwestyj, podlegających obradom.

Uwaga. Czas, miejsce i porządek dzienny Zebrań ogólnych ogłasza się w pismach miejscowych przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem zebrania.

§ 16. Na Zebraniu ogólnem prezyduje z wyboru jeden z członków Oddziału.

§ 17. Zebranie ogólne uważa się jako prawomocne w obecności najmniej czwartej części członków Oddziału.

§ 18. Jeżeli Zebranie ogólne z powodu braku kompletu nie doszło do skutku, zwołuje się je ponownie dla rozpatrzenia tych samych spraw w terminie przez Zarząd określonym, lecz nie wcześniej niż po 2 tygodniach; zebranie to uważa się za ważne bez względu na liczbę członków obecnych, o czem uprzedza się wszystkich przez ogłoszenia.

§ 19. Wszystkie sprawy na Zebraniach ogólnych rozstrzygają się zwykłą większością głosów, z wyjątkiem zmiany ustawy i zamknięcia Oddziału, do czego niezbędną jest większość przynajmniej ²/₃ liczby głosów obecnych.

§ 20. Do atrybucyi Zebrań ogólnych należy:

a) wybór członków Zarządu i ich zastępców oraz 3 członków Komisyi Rewizyjnej;
b) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania rocznego Zarządu Oddziału, projektów i budżetu na rok następny, oraz sprawozdania Komisyi Rewizyjnej;
c) rozpatrzenie i decydowanie wszelkich kwestyj, przedstawianych przez Zarząd;
d) określenie wysokości składek, odliczanych na kapitał zapasowy, oraz decyzyja o wydatkowaniu tego kapitału;
e) przyjmowanie darowizn i zapisów warunkowych, przeznaczonych dla Oddziału;
f) upoważnienie Zarządu do kupna lub sprzedaży nieruchomości;
g) rozpatrywanie kwestyi o zmianie ustawy w celu przedstawienia do zatwierdzenia w porządku przepisanym i
h) decyzyja o rozwiązaniu Oddziału.

§ 21. Protokół Zebrania ogólnego spisuje Sekretarz Oddziału, zatwierdza go najbliższe posiedzenie Zarządu i podpisują: Prezes Zebrania, dwóch wybranych w tym celu członków Zebrania ogólnego, Prezes i Sekretarz Zarządu.

§ 22. Zarząd Oddziału składa się z 6 członków, wybranych przez Zebranie ogólne z pomiędzy członków rzeczywistych Oddziału.

Uwaga. Do Zarządu, prócz wyżej wymienionych, wchodzi obowiązkowo, jako członek Inspektor Medyczny Gubernijalny lub też jeden z lekarzy powiatowych lub miejskich z wyboru Gubernatora.

§ 23. Skład Zarządu odnawia się co 3 lata, przyczem corocznie ustępuje ¹/₃ członków. Przez pierwsze dwa lata członkowie Zarządu ustępują losem, następnie według starszeństwa wstąpienia do Zarządu, przyczem ustępujący członkowie mogą być wybrani ponownie.

§ 24. Do atrybucyi Zarządu należą wszelkie obowiązki organizacyjne i wykonawcze, wchodzące w zakres działalności Towarzystwa, a w szczególności:

a) Zarząd zwołuje Zebrania ogólne;
b) wybiera członków rzeczywistych i przedstawia Radzie Towarzystwa kandydatów na członków honorowych;
c) układa plan działalności Oddziału i budżet wpływów i wydatków na rok następny;
d) układa i przedstawia corocznie Zebraniu ogólnemu sprawozdania z działalności Oddziału.

Uwaga. Kopije sprawozdań, zatwierdzonych przez ogólne Zebranie, winny być składane 1 marca Radzie Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego, w celu dołączenia do ogólnego sprawozdania;

e) przesyła co pół roku Radzie Towarzystwa listę przyjętych członków rzeczywistych i zwyczajnych.
f) rządzi instytucyjami Oddziału, na zasadzie ułożonych w tym celu instrukcyi, stara się o zwiększenie środków materyjalnych Oddziału i wykonywa postanowienia Zebrań ogólnych co do zakupu lub sprzedaży majątku ruchomego i nieruchomego.

§ 25. Zarząd ustanawia porządek i termina swych posiedzeń i ma prawo zapraszać na nie do obrad zarówno członków Oddziału, jak i osoby postronne.

§ 26. Uchwały Zarządu zapadają większością głosów obecnych na posiedzeniu jego członków; w razie równości głosów, głos Przewodniczącego ma przewagę. Tylko te posiedzenia Zarządu są prawomocne, na których, prócz Prezesa, obecną jest przynajmniej połowa członków.

§ 27. Zarząd wybiera ze swego grona Prezesa, Wice-Prezesa, Skarbnika i Sekretarza.

§ 28. Prezes Zarządu prowadzi w jego imieniu korespondencyję z odnośnemi władzami i osobami. W razie nieobecności Prezesa zastępuje go Wice-Prezes. Sekretarz zarządza kancelaryją Rady i Zebrania ogólnego. Skarbnik zawiaduje funduszami Oddziału i wydatkuje z nich jedynie na zasadzie asygnacyj, podpisanych przez Prezesa i Sekretarza Rady.

Uwaga. Wszelkie porozumiewania się Towarzystwa oraz jego pełnomocników z osobami i instytucyjami rządowemi winny się odbywać w języku rossyjskim; na wszystkie pytania, starania i żądania, tak piśmienne, jak i ustne, jakie Towarzystwo otrzymuje od innych towarzystw prywatnych lub osób w języku rosyjskim, winno ono odpowiadać w języku rosyjskim. Wszystkie akta Towarzystwa, nie wykluczając protokułów i dzienników zebrań, buchalteryja i sprawozdania winny być prowadzone li tylko w języku rosyjskim. Wszystkie powyższe zadania, o ile dotyczą się buchalteryi i sprawozdań, ograniczają się prowadzeniem książek buchalteryjnych i sprawozdań, w języku rosyjskim, zamieniających ich treść; podawanie zaś sprawozdań do ogólnej wiadomości może mieć miejsce i w tłómaczeniu na język polskie z tym jednak warunkiem, by tłómaczenie polskie było drukowane równolegle z tekstem rossyjskim (en regard). Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami prywatnemi i osobami, mogą się odbywać w języku polskim.

Komisyja Rewizyjna.

§ 29. Komisyja rewizyjna, wybrana na rok bieżący, sprawdza fundusze, książki, dowody i majątek, jak również sprawozdanie roczne Zarządu i spisuje protokuł rewizyi, który przedstawia na Zebraniu ogólnem.

Przepisy ogólne.

§ 30. Członkowie Oddziału mają prawo korzystać z muzeum Towarzystwa Hygienicznego w Warszawie, z pracowni, odczytów i biblioteki, oraz być obecnymi na Zebraniach Ogólnych Towarzystwa bez prawa głosu.

§ 31. Oddział ma prawo nabywać i sprzedawać nieruchomości, oraz zawierać wszelkie umowy, dozwolone przez prawo.

§ 32. Oddział posiada pieczęć ze swą nazwą «Oddział Piotrkowski Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego».

§ 33. W razie zwinięcia Oddziału, ostatnie Zebranie ogólne, w komplecie przynajmniej połowy ogólnej liczby członków rzeczywistych, postanawia, na jaki cel mają być przeznaczone fundusze i pozostały majątek Oddziału. W razie nieprzybycia dostatecznej liczby członków, zwołuje się, w dwa tygodnie po pierwszem, drugie Zebranie ogólne, które decyduje o majątku Oddziału, niezależnie od liczby obecnych członków rzeczywistych. Uchwała, jaka zapadnie, podlega zatwierdzeniu Generał-Gubernatora Warszawskiego.

Kronika Piotrkowska.

— **Wybory w Towarzystwie Hygienicznem.** Członkowie założyciele świeżo zatwierdzonego Piotrkowskiego Oddziału Towarzystwa Hygienicznego Warszawskiego, zebrawszy się w ubiegłą środę, dnia 28 września, na wybory w sali miejscowego Tow. Dobroczynności, ukonstytuowali pierwszy z pomiędzy siebie Zarząd i Komisyję rewizyjną, do których weszli:

jętność karzą kułakiem lub kolbą. Wogóle przymus—wewnętrzny i zewnętrzny—jest naczelną zasadą urządzeń i działań tego narodu. Nie próbował on siłą przynaglić bydła, ażeby się pokryło rybią łuską lub ryb kształcić w śpiewie, bo mu to niepotrzebne; ale podobnego gwałtu dokonywa na ludziach. Nie wystarczają mu złamani, strwożeni, podeptani służebnicy, trzeba ich jeszcze dosięgnąć zakazem używania języka ojczystego przy ognisku domowem, w najtajniejszych zaułkach ich życia, tam, gdzie oni już nie spełniają żadnej funkcyi państwowej, tylko w ukryciu wydają stłumione dźwięki mowy, której się w dzieciństwie nauczyli.

To już nie «rozum stanu», ale żądza zaspokojenia barbarzyńskiego popędu, który się przyczaił pod skorupą cywilizacyi.

W takich to właśnie objawach odsłania się niedorozwój albo kalectwo społeczeństw nawet bardzo ucywilizowanych—mianowicie *brak kultury*. Obecnie największym on jest u Niemców. Zdarzają się w ich życiu fakty tak niewątpliwego barbarzyństwa, że możnaby je przenieść w obyczaje ludów pierwotnych. Ale naturalnie—chociaż w mniejszej mierze—cała Europa, która pielęgnuje militaryzm, oszczędza na oświacie i podsyca etykę polityką, dotknięta jest tym brakiem, którego zapełnienie należy do najważniejszych jej dążeń.

Jedni świadomie to wyznają, drudzy bezwiednie czują, że pomimo olbrzymich skoków w postępie, pomimo wspaniałych wynalazków, tryumfów wiedzy, rozkwitu sztuk, śród wielkiego blasku i bogactwa cywilizacyi—żyje stara ciemnota i nędza, która już dawno zamrzeć powinna! Ten nasz mądry, elegancki, wystrojony świat zdradza ciągle nałogi barbarzyńcy i czasem tak dziko ryknie, roześmieje się lub ujmie maczugę, jak gdyby nad ukształceniem go nie pracowały tysiące lat. Bo on nie ma jeszcze wysokiej kultury. Dopiero te niezliczone i rozmaite prądy, które go przenikają z hasłami humanizmu, chcą mu ją dać.

I wreszcie dadzą. A wtedy następne pokolenia dziwić się będą, że my umieliśmy jednocześnie żyć w różnych i bardzo od siebie oddalonych obrazach rozwoju, mieć upodobania jaskiniowców i wytwornisiów pałacowych.

Tygrysy w Korei.

W. Sieroszewski w pracy swej p. t. «Klucz Wschodu», zapoznając nas z całokształtem Korei, pisze między innemi:

Dla walki ze szczególnie dokuczliwemi tygrysami istnieje w Korei całe obszerne stowarzyszenie myśliwców tygrysich, coś w rodzaju kasty powszechnej i zjednoczonej w całym kraju, posiadającej własnych, obieralnych zwierzchników, kasę, własne bóstwa, gusła, zabobony i tajemnice. Do nich zwraca się ludność z prośbą o obronę od potworów i oni są słusznie szanowani, jak sam święty Jerzy. Cieszą się nawet wpływem politycznym i w wojnach odgrywają rolę śmiałych i zapalczywych żołnierzy. Rząd wzywał ich nieraz w ciężkich chwilach i służyli mu wiernie, choć są przezeń uciskani na równi z resztą ludu. Francuzów, podczas najazdu na półwysep w 1866 roku, i Amerykanów 1871, wprawiła w zdumienie zapamiętała waleczność tych w skóry odzianych obrońców ojczyzny.

Zima jest ulubioną przez Korejczyków porą do polowania na tygrysy. W tym celu grono myśliwców, uzbrojonych w dzidy i rusznice, puszcza się w pościg, upatrzywszy dzień, gdy na głębokich śniegach narosła na tyle już skorupa, że utrzymać może myśliwca na łyżwach, a zwierz jeszcze się załamuje. Wyśledziwszy tygrysa, gonią go po śnieżnym tropie, wywabiają na grząskie zadmy i, gdy uwięźnie zziajany, wściekły a bezsilny, kłują go oszczepem. Biada jednak, jeśli zwierz w pościgu trafi na miejsce płytsze lub twardsze i ze ściganego zmieni się w napastnika. Płaczą znowu wówczas we wsiach osierocone niewiasty korejskie.

Niedarmo myśliwcy, idąc na tygrysa, jedzą kości, mięso i serce nieprzyjaciela, aby dorównać mu w odwadze!

Bardziej jednak nad polowanie dorączne, rozpowszechnione są wśród Korejczyków rozmaite tygrysie pułapki, choć przebiegły zwierz nie zawsze daje się w nie zwabić. Znane są powszechnie chińskie sidła w kształcie wązkiego korytarza kolistego, utworzonego z dwóch koncentrycznych ogrodzeń z wysokich pali. Do środkowego, całkiem zwartego, wsadzają psa albo prosię, które wyciem lub kwikiem zwabia tygrysa; zewnętrzne ogrodzenie ma wązkie drzwiczki, otwierające się do wnętrza.

do Zarządu jako członkowie pp.: Kiszkel Jan, Rosłan Stanisław, Marcinkowski Alfons, Pętkowski Józef, Wnorowski Jan, Lewy Gustaw i, jako kandydaci, pp.: Łabudziński Jan, Dobrzański Mirosław i Wajnzieher Leon; *do Komisyi rewizyjnej*, jako członkowie, pp.: Chrzanowski, Konopacki i Sobański i, jako kandydat p. Skoczyński.

Na najbliższem posiedzeniu Zarządu, członkowie tegoż wybiorą z pomiędzy siebie prezesa, wice-prezesa, skarbnika i sekretarza.

Jesteśmy więc w przededniu bardzo ważnej działalności społecznej na nowem dla tutejszych mieszkańców polu—polu leżącem dotychczas odłogiem, a tak ważnem, jak prawie żadne!.. Chodzi tu o rzecz dla każdego człowieka i dla ogółu najdroższą—o zdrowie i siły fizyczne. A że tylko w zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza—więc chodzi ostatecznie o zdrowie duszy społecznej!.. W tę prawdę powinni uwierzyć wszyscy—i kto tylko może, winien pospieszyć z zapisaniem się w poczet członków nowego Towarzystwa, którego praca oby była jak najowocniejsza.

I będzie taką, jeśli się nią cały ogół zainteresuje.

Instrukcyję dla piotrkowskiego Oddziału Tow. Hyg. znajdą czytelnicy w dzisiejszym numerze «Tygodnia» na oddzielnem miejscu.

— **Zebranie kupieckie** w dniu 28 września—po dłuższej bezładnej pogawędzie, i wyborze na starszego zgromadzenia p. Józefa Żarskiego, który stanowczo zrzekł się tego mandatu—spełzło na niczem. Drugi termin zebrania naznaczony został na 18 października.

W tym celu ma być rozesłany okólnik z zaproszeniem na takowe wszystkich pp. członków zgromadzenia. Mamy nadzieję, że odbędzie się ono podług ułożonego z góry porządku dziennego i—według zwyczaju wszystkich na świecie zebrań—każdy pragnący przemówić w danej kwestyi, wprzód zapisze się do głosu i będzie go zabierał koleją zapisu.

— **Pobór do wojska** w powiecie piotrkowskim będzie miał miejsce w dniach następujących: w pierwszym rewirze, czyli w mieście Piotrkowie w dniu 23 listopada; w drugim rewirze 18 listopada, w trzecim 2 listopada, w czwartym 12, w piątym 7 listopada, w szóstym 28 października,—wszystko podług nowego stylu.

— **Pomiary.** Od paru dni firma «Drzewiecki i Jeziorański» przystąpiła w Piotrkowie do studyjów nad projektem wodociągów, kanalizacyi i uregulowania Strawy. Wobec tego, uprasza się pp. obywateli miasta o łaskawe ułatwianie pomienionej firmie wszelkich czynności przy pomiarach oraz zbieraniu danych w odpowiednich posesyjach.

— **Na nieszczęsnym przejeździe** kolejowym, na pryncypalnej ulicy Piotrkowa przecinającym miasto i dzielącym go na dwie duże przymusowe połowy—na przejeździe, o konieczności zniesienia którego tylokrotnie wspominaliśmy, o mało w tym tygodniu nie przyszło znów do wypadku. Przestraszone świstem przechodzącego parowozu konie, rozbiegawszy się, wpadły wraz z wozem na baryjerę i, pomimo potężnej jej grubości, połamały ją doszczętnie. Bóg łaskaw, że na wozie nie było ludzi i że w owej chwili nie przebiegał żaden pociąg.

Ej! ej!—do czasu tylko dzban wodę nosi. Piszemy to pod adresem kolei warszawsko-wiedeńskiej...

— **Pierwszy wieczorek taneczny** w tutejszem Towarzystwie Cyklistów naznaczony został na 15 października. Wejście dla członków kop. 40, dla gości kop. 50 od osoby. Początek o godz. 8 wieczorem.

— **Znany w Piotrkowie** przed kilkunastu laty magnetyzer i hypnotyzer, p. Cz. Czyński, ma zamiar w przyszłym tygodniu wystąpić w sali cyklistów i dać szereg doświadczeń z odpowiedniemi objaśnieniami. Pod firmą D-ra Czesława Rollina, opowie on o tajemnicach kapłanów świątyń indyjskich i o wielu innych rzeczach, a doświadczenia ma czynić na zebranej publiczności.

— **Specyjaliści.** Niedawno zyskał Piotrków znanego specyjalistę operatora w osobie d-ra Marcinkowskiego; obecnie zaś osiada w Piotrkowie D-r Górski, okulista, który zjeżdża do naszego miasta po dłuższych studyjach w klinikach paryzkich u sławnego doktora Gałęzowskiego i Lapersonn'a.

Istotnie, na obu tych specyjalistach oddawna nam zbywało!

— **Posiadacze rowerów** w Piotrkowie pociągnięci zostaną od nowego roku do opłaty podatku na rzecz kasy miejskiej po rb. 1 k. 50 od roweru; posiadacze samochodów po rub. 3 od samochodu. Na skutek polecenia pod tym względem, wydanego magistratowi przez rząd gubernijalny (gruntującego się na podstawie Najwyżej zatwierdzonego postanowienia Rady Państwa z dnia 20 stycznia 1903 r.) tenże magistrat odniósł się już do policmajstra z żądaniem dostarczenia sobie spisu posiadaczy rowerów i samochodów w Piotrkowie.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Staraniem i ofiarnością członków bractw, tudzież dzięki gorliwości rektora kościoła po-Bernardyńskiego, podjętą została gruntowna renowacyja kolumny S-go Antoniego, na placu przed świątynią. Stary ten zabytek architektoniczny, na jakich zbywa Piotrkowowi, daje świadectwo wielkiej pobożności naszych praojców; chwalebnemi więc są i usiłowania ludzi dzisiejszych, polegające na ratowaniu podobnych pamiątek od zupełnej ruiny.

Przed laty kilkunastu gruntownie odrestaurowano tynk i pomalowano monument, ale zbyt słabemi farbami wodnemi; obecnie całą kolumnę zagruntowano i pomalowano olejno a postać S-go Antoniego kolorami, co ma być trwalsze. Otóż przeciw tej polichromii dają się u nas słyszeć dość mnogie głosy, potępiające takie zdobnictwo rzeźb. Dlatego to warto zaznaczyć, że zdobnictwo polichromiczne figur i wypukłości architektonicznych, jest stare jak świat, uznane we Włoszech, Hiszpanii i Grecyi. Fidyjasz nawet nie oszczędzał barw, złota i kości słoniowej dla ozdoby swych posągów; wytworny posąg Apolina w muzeum Borbonico w Neapolu ma żółte włosy i na szacie czerwone smugi z białemi kwiatkami. Kolumna Trajana w Rzymie błyszczała świetnem ubarwieniem. W nowszych czasach malowanie rzeźb cechuje głównie szkołę hiszpańską, gdzie posągi malowano, złocono i ozdabiano draperyjami.

W ostatnich czasach widzimy wracające zdobnictwo polichromiczne w wielu kościołach paryzkich, katedrze kolońskiej, w bazylice w Monachijum i in. L. P.

— **W ubiegłą niedzielę** miała miejsce jeneralna próba wszystkich oddziałów naszej straży ogniowej, która w zeszłym tygodniu parokrotnie wyjeżdżała do ognia na miasto i na Wierzeje.

— **Pożary.** Dwudziestego września na drodze do Byków pod Piotrkowem spaliły się doszczętnie dwie posesyje wraz ze wszystkiemi budynkami, mianowicie Andrychowicza i Jankego. Przed tygodniem znów spłonęły aż 4 osady na Wierzejach pod Piotrkowem. Wreszcie we wsi Strzyżewice w pow. piotrkowskim stało się pastwą płomieni w ubiegły poniedziałek 60 osad włościańskich, a także wszystkie zabudowania dworskie. Słowem, cała wieś poszła z dymem!..

— **Tow. Akc. Piotrkowskiej manufaktury.** Towarzystwo poniosło w r. 1903 straty rub. 147.497. Bilans wykazuje w aktywach: grunta, budynki i maszyny rub. 490,815, zapasy i ruchomości rub. 18,144, nowe budowle i nowe maszyny rub. 894,791, gotówka w kasie rub. 379, portfel wekslowy rub. 1,470, różni dłużnicy i długi wątpliwe rub. 180,373, organizacyja towarzystwa rub. 24,463, wydatki na emisyję obligacyj rub. 7,379, obligacyje rub. 500,000; strata z lat poprzednich rub. 312,563.—Pasywa: kapitał zakładowy rubli 1,500,000, zapasowy rub. 13,846, amortyzacyjny rub. 36,468, akcepty rub. 38,652, wierzyciele rub. 488,987, obligacyje rb. 500,000.

— **Nowa łódzka gazeta** z dnia 13 września b. r. w № 423 pisze o wzrastającem w Tomaszowie niebezpieczeństwie utraty życia i mienia: «Między innemi przed kilku dniami popełniono wielką kradzież w ilości 600 rubli i wielu weksli, danych do protestów w kancelaryi miejscowego rejenta, będącego na urlopie. W tydzień czasu później, o godzinie 8-ej wieczorem przed kościołem katolickim, w największej ożywionej dzielnicy miasta, został napadnięty i niebezpiecznie poturbowany pracownik kancelaryi rejenta, którego bez oznaki życia znaleziono leżącego na ulicy. Przypuszczają, iż w obu tych zbrodniach, których uczestnicy dotąd nie ujawnieni, przyjmowała udział kobieta»...

— **Rabusie.** Przed tygodniem w Tomaszowie rawskim do mieszkania ks. Braulińskiego, prefekta szkół miejscowych, wtargnęli złoczyńcy w celu rabunku. Złodzieje najpierw splądrowali kuchnię i salonik, gdzie z biurka wydostali gotówką 25 rubli, a następnie udali się do pokoju sypialnego. Tam mimo, że zauważyli leżącego księdza Braulińskiego w łóżku, rabowali co było pod ręką. Zuchwalstwo swe posunęli złoczyńcy do tego stopnia, że dotarli do łóżka w celu ściągniecia kołdry z księdza. Gdy kapłan usiłował przeszkodzić zamiarowi rabusiów, jeden z nich, wydobywszy rewolwer, zagroził że będzie strzelać, w razie najmniejszego oporu. Ks. Brauliński zmuszony był uledz sile złoczyńców i kołdrę z rąk wypuścić. Rabusiom udało się niepostrzeżenie uciec.

— **Komitet pomocy w Pabijanicach** pozostałym bez zajęcia robotnikom wydaje dziennie po 250 obiadów bezpłatnych; wkrótce jednak ma założyć drugą kuchnię i zwiększyć ilość wydawanych obiadów do 1000. Jednocześnie będzie usiłował, przy zwiększeniu się ofiarności publicznej, zorganizować na zimę wydawanie biedniejszym węgla i odzieży.

— **Czy zaginiony?..** Proszeni jesteśmy o zawiadomienie niewiadomo gdzie zamieszkałej rodziny Korczaków, aby takowa—jeżeli zaginął niedawno który z jej członków—zgłosić się zechciała o wskazówki do sędziego śledczego pana Gutowskiego w Częstochowie. Pisma warszawskie może raczą powtórzyć tę prośbę.

— **Bankructwo.** W Łodzi zawiesiła niedawno wypłaty znana firma komisyjonerska J. W., handlująca wyrobami kamgarnowemi i posiadająca nadto własną fabrykę kamgarnów. Pasywa przenoszą 500,000 rb!..

Tygrys, wszedłszy do korytarzyka i szukając wyjącej ze strachu ofiary, krąży gorączkowo wokoło i mijając drzwi, zamyka je sobą za każdym razem, nie mogąc dla ciasnoty obrócić się, aby wyskoczyć na zewnątrz, nie domyślając się spiąć na łapy i górą przekręcić. Nad ranem przybywają myśliwcy i zabijają go z łatwością oszczepem przez szparę w ogrodzeniu.

— Ale my polujemy na nie tylko pół roku, drugie pół roku one polują na nas! — powtarzają Korejczycy naiwnie. Sądzę jednak, że polowanie Korejczyków trwa o wiele krócej i że tygrysom, zarówno jak i innym dwu i czworonogim drapieżnikom, powodzi się w Korei wcale nieźle.

Bezpiecznie podróżować można wszędzie w tym kraju jedynie w miesiącach grudniu i styczniu, podczas rui tygrysiej, kiedy zapamiętałe samce upędzają się za samicami i biją wściekle między sobą, a rozromansowane samki nie myślą wcale o jadle. Za to zaraz potem, a szczególniej w kwietniu i maju, kiedy się kocą, zaczynają dokuczać ludności mocniej lub słabiej, zależnie od roku, stanu pogody i obfitości zwierzyny w okolicy. Gniazda zakładają zwykle w szczelinach skał i pieczarach na południowych stokach, w miejscach zacisznych, gdzie ciepło słoneczne ogrzewa nowo narodzone kocięta i nic ich nie płoszy.

— **W Tow. hygijenicznem w Łodzi** w tygodniu ubiegłym odbyły się dwa posiedzenia: Porządek dzienny posiedzenia piątkowego dnia 30 września składały odczyty: 1) S. Posnera z Warszawy: «Żywot i dzieła Józefiny Butler». 2) D-ra J. Brudzińskiego: «Hygijena płciowa i jej znaczenie dla zdrowia młodego pokolenia»;—zaś porządek dzienny posiedzenia sobotniego 1 październuika składał się z odczytów: 1) Maryi Turzyma z Krakowa «Handel kobietami». 2) D-ra Sochackiego z Kochanówki «Wpływ prostytucyi na choroby nerwowe i umysłowe» i 3) D-ra St. Skalskiego z Tuszyna «Prostytucyja na prowincyi».

— **O założenie „muzeum** publicznego» w Łodzi dopomina się «Goniec Łódzki» od dwóch naraz Towarzystw: Hygienicznego— i Popierania przemysłu. Asumpt do podobnego żądania, aby te dwie instytucyje, tak odrębne, założyły wspólne jedno muzeum dała rzeczonej gazecie była wystawa hygieniczno-przemysłowa w Łodzi.

— **Dostawa dla armii.** Magistrat łódzki otrzymał od naczelnika intendentury warszawskiego okręgu wojennego, generał-majora Luba telegraficzne zapytanie, czy w Łodzi znajdują się firmy, które zgodziłyby się na dostawę znacznej liczby sucharów z mąki razowej skarbowej; osoby interesowane w tej sprawie winny osobiście porozumieć się w biurze intendentury w Warszawie, nie później jak do dnia 28 b. m.—Na skutek interpelacyi magistratu złożyło ofertę 5 firm łódzkich.

— **Ruch na kolei łódzkiej** zmniejszył się ogromnie z chwilą otwarcia kolei kaliskiej; szczególniej zaś oddziałało to na ruch przywozowy, który w r. b. stanowi zaledwie 50 pr. ruchu zeszłorocznego; ruch wywozowy zmniejszył się nie o wiele i za przyczynę zmniejszenia się jego należy uważać jedynie obecny zastój; ruch zaś posażerski w r. b. wzmógł się znacznie.

Dywidenda za r. b. będzie bardzo mała, a to z tej przyczyny, iż największy dochód kolej osiągała z towarów surowych, przywożonych do Łodzi w pełnych ładunkach. Na zmniejszenie dywidendy wpłynie również w znacznej mierze pochłaniająca sporo gotówki eksploatacyja kolei obwodowej, która nie przynosi nawet części zysków spodziewanych. Wobec tego wszystkiego—powiada «Rozwój»—pogłoski o oddaniu kolei łódzkiej w administracyję kolei wiedeńskiej, aczkolwiek pogłoskom tym pisma warszawskie zaprzeczyły, nabierają cech wszelkiego prawdopodobieństwa.

— **Przybysze żydowscy z Wołynia** wybudowali w Łodzi przy ul. Wólczańskiej—jak donosi «Kur. Codz.»—bóżnicę kosztem 50,000 rb. i nazwali ją «Wołyńską». Oprócz «Talmud-Tory» przy Tow. Dobrocz. istnieje w Łodzi druga, zwana «Rabinowa», która wydała obecnie sprawozdanie roczne. Uczą w niej habrajszczyzny, talmudu i religii wogóle, oraz godzinę dziennie rosyjskiego i arytmetyki... Uczniów jest 835, około 300 otrzymuje obiady bezpłatne. «Mełamedów» jest 18, nauczycieli 4. Wydatki uczyniły 14,281 rub., niedobór wynosi 1,648 rb.

— **Konkluzyja.** «Rozwój» łódzki, zastanawiając się nad trzema zuchwałemi głośnemi kradzieżami, jakich w ostatnich dniach dokonano w Łodzi, tak kończy swoje bolesne rozmyślanie:, «myśląc nad sposobami. jakie złoczyńcy stosowali dla dokonania niezwykle zuchwałych kradzieży w fabryce Heinzla i Kunitzera w Widzewie i wczorajszej nocy w pałacu K. Scheiblera, a dzisiejszej znów w tkalni towarz. akc. L. Grochmana, przychodzimy do wniosku, że musi być w Łodzi zorganizowana szajka wytrawnych rabusiów».

— **Listy prowincyjonalne** są w bardzo małym ruchu, przy braku zaofiarowania. Pokup też na nie jest w tej chwili niezbyt gorący, jednakże niektóre, jak piotrkowskie, radomskie były poszukiwane po 94.60, 94.50, gdy inne — suwalskie, siedleckie, łomżyńskie trzymały się nieco niżej.

— **Komisyja sanitarna w Sosnowcu.** Wysadzona w r. z. komisyja sanitarna, złożona z miejscowych lekarzy i obywateli—jak donosi organ miejscowy — została sama przez się rozwiązaną, ponieważ, o ile z początku wszyscy delegaci gorąco zabrali się do rzeczy, o tyle prędko przestali myśleć o wypełnianiu przyjętych zobowiązań. Słusznie więc uczynił zarząd miasta, tworząc stałą komisyję, złożoną z sekretarza p. Dąbskiego, lekarza miejskiego p. Rudolfa i urzędnika magistratu, którzy dwa razy tygodniowo zwiedzają podwórza i zniewalają właścicieli domów do doprowadzenia posesyi pod względem sanitarnym do porządku, lub spisują protokóły i oddają opornych flejtuchów pod sąd.

— **Tow. Akc. huty szklanej dawniej S. Reich i S-ka w Zawierciu.** W rachunku zysków i strat towarzystwa za r. 1903 figurują: przychód rub. 612,684, rozchód rub. 539,323, czysty zysk rub. 73,391, a razem z pozostałością z r. 1902 rub. 76,415. Z sumy tej odpisano na kapitał zapasowy rub. 3,668, opłacono podatek od dochodu rub. 4,401, wypłacono dywidendę rub. 68,000, a pozostałe rub. 346 przeniesiono na r. 1904.

† W Zawierciu zmarł **Dr. Stefan Marynowski,** wychowaniec b. szkoły głównej, który wolne chwile od trudów swego zawodu umiał poświęcać sprawom społecznym i pracy literackiej. Cześć jego pamięci.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryjusz parafii Zajączki, ks. Kajetan Krajewski, administratorem tejże parafii. Administrator parafii Niedośpielin, ks. Norbert Milewski, przeniesiony do parafii Wielgomłyny. Wikaryjusze parafij Borowno, ks. Edmund Gizowski i Krzepice. ks. Leon Ościk, przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— Mianowani zostali sędziami gminnymi: Feliks Zawadzki—III okr. pow. łódzkiego; Elijasz Podbereski — V okr. p-tu łaskiego; Stefan Rapczyński — I okr. i Władysław Lewandowski—II okr. p-tu częstochowskiego; Józef Lesiak — II okr. p-tu noworadomskiego; Stanisław Duszyński — I okr. i Wacław Moszczeński—II okr. p-tu będzińskiego.

— Zatwierdzeni zostali sędziami gminnymi z wyborów: Aleksander Lisicki—II okr i Wiktor Sokołowski—V okr. p-tu piotrkowskiego; Józef Kumińskі—II okr. p-tu łódzkiego; Honoryjusz Łubieński—III okr. p-tu łaskiego; Włodzimierz Plichta—II okr. p-tu brzezińskiego; Feliks Jaśkowski—III okr. i Wacław Kamieniecki — IV okr. p-tu rawskiego; Józef Klamborowski—I okr. p-tu noworadomskiego.

— Ministeryjum finansów zatwierdziło na lat cztery z wyborów: kupca I-ej gildyi w m. Łodzi, Stanisława Zilbersztejna, na stanowisku prezesa rady opiekuńczej wieczornych kursów handlowych towarzystwa wzajemnej pomocy subjektów m. Łodzi, oraz w godności członków tejże rady: adwokata przysięgłego Maurycego Kona; kandydata nauk matemat. uniwersytetu moskiewskiego, Jakóba Dunowicza; doktora filozofii uniwersytetu w Bernie, Józefa Zaksa i inżeniera-technologa, Izajasza Margulesa.

— Zostali mianowani: buchalter I-go rzędu kasy w m. Łasku, asesor kolegijalny, Golański—buchalterem II rzędu kasy łódzkiej; buchalter II-go rzędu kasy łaskiej, Kazimierz Marszycki—buchalterem I-go rzędu tejże kasy, a na jego miejsce — kancelista Dymitr Matwiejew; buchalter II rzędu kasy będzińskiej, Feliks Borowicz—kasyjerem II-go rzędu tejże kasy; buchalterem II rzędu urzędnik do rachunków tejże kasy, Klemens-Stefan Szeligowski, a na jego miejsce — kancelista tejże kasy, Adam-Andrzej Ratusiński; mieszkaniec m. Piotrkowa, Stanisław Michalski, kancelistą kasy piotrkowskiej.

Z DALSZYCH STRON.

— **Giełda.** Na początku zeszłego tygodnia pewien względny spokój na polu wojny i to przekonanie, że warunki atmosferyczne, jeżeli już nie samo wyczerpanie bojem, powstrzymają na czas dłuższy donioślejsze działania obu stron wojujących—podniosły nieco giełdy europejskie i doprowadziły do pewnego ożywienia. Nie trwało to jednak długo. Po paru dniach tej ruchliwości nastąpiła znowu reakcyja na wszystkich polach, na skutek samej tylko pogłoski, że akcyja wojenna postępuje naprzód.

— **Nowe ubezpieczenia.** Śmierć głowy rodziny zmienia odrazu położenie materyjalne pozostałej gromadki, zmusza do zmniejszenia wydatków, do zmiany mieszkania, do sprzedaży ruchomości. Najczęściej otwiera się tu pole zarobku dla handlarzy i przekupniów. Korzystając z krytycznego położenia osieroconej rodziny, nabywają za bezcen rzeczy często kosztowne i cenne, z któremi rodzina z żalem rozstać się musi. Wzięło to pod uwagę kółko specyjalistów ubezpieczeniowych w Holandyi i zabrało się do opracowania projektu nowej gałęzi ubezpieczeń—ubezpieczenia ruchomości na wypadek śmierci. Byłoby pożądane, aby i nasze towarzystwa pomyślały o wprowadzeniu nowej gałęzi ubezpieczeń.

— **W Warszawie** powstaje «Szkoła artystyczna i sztuki stosowanej» przy ulicy Kapwyńskiej № 14. Koncesyję na otwarcie tej szkoły otrzymał od ministeryjum Skarbu p. Wincenty Trojanowski.

— **Zawiadomienie.** Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie niniejszem podaje do wiadomości osób interesowanych, że z funduszu od kapitału, legowanego przez spadkobierców ś. p. Piotra Hosera, wypłacone zostaną przez Zarząd Towarzystwa w dniu 27-ym stycznia r. b. po raz pierwszy dwie zapomogi bezzwrotne, po 100 rb. każda dwum ogrodnikom, wiekowym, niezdolnym do pracy, lub w potrzebie będącym, którzy pracą długoletnią a zwłaszcza w jednem miejscu na posadzie, czy też wyjątkowym stanem materyjalnym obecnym, na to zasługiwać będą. Zapomogi te są niezależne od zapomóg z funduszu ś. p. Dąbrowskiego.

Pragnący ubiegać się o te zapomogi zechcą nadesłać pod adresem Towarzysiwa, Bagatela № 3 w Warszawie, odpowiednie podania z krótkiem opisem życia, oraz dołączyć do nich kopije świadectw służbowych poświadczonych, świadectwa metryczne oraz poświadczenie podania przez miejscowego proboszcza, lub 2-ch obywateli ziemskich. Termin składania podań wyznaczony do dnia 31 grudnia 1904 r.

26 września 1904 r. Warszawa. *Zarząd Towarzystwa.*

— **Ciechocinek.** Od 21 maja, do 8 września włącznie, a więc prawie do końca sezonu przebywało w Ciechocinku ogółem 8021 osób, w liczbie tej osób dorosłych 5657, dzieci 2364.

W porównaniu z rokiem zeszłym 666 mniej. Z opłaty za kartę leczniczą wpłynęło rb. 25,927, ze sprzedaży biletów do kąpieli 85,942. Ogółem osiągnięto mniej niż w roku zeszłym o rb. 11,290.—Na liście osób widzieliśmy takich chorych, którzy przyjechali z dalekich gubernii Cesarstwa, a nawet Syberyi. Niemcy z pogranicza także przybywają do Ciechocinka.

— **Pierwsze zwyczajne zebranie** ogólne przedstawicieli Tow. Ubezpieczenia wzajemnego ruchomości rolnych «Snop» odbędzie się w d. 11-m października w sali Muzeum, o godz. 11-ej zrana.

— **We Włocławku,** fabryka tameczna celulozy wysyła swoje wyroby aż do Baltimore w Marylandzie (Stany zjednoczone Ameryki północnej). Niedawno wysłała partyję 10-ciu wagonów.

Wiadomości ogólne.

— **Zaświadczanie plenipotencyj.** Senat rządzący przyznał, że w obrębie warszawskiej Izby sądowej t. j. w całem Królestwie Polskiem, wójci gmin mają prawo zaświadczać oprócz plenipotencyj od osób piśmiennych, także i podpisy położone na plenipotencyjach za osoby nie umiejące pisać.

— **Zarząd akcyzy,** jak wiadomo, pociąga do odpowiedzialności wszystkich, zajmujących się prywatnem wyrabianiem papierosów. Niedawno w Hersoniu pociągnięta została do odpowiedzialności pewna kobieta, która robiła papierosy na zamówienie, z materyjałów otrzymanych od osób zamawiających. Senat rządzący jednak uznał postępowanie władz akcyzowych w danym wypadku za niesłuszne i uwolnił oskarżoną od odpowiedzialności na tej zasadzie, że nie prowadziła ona handlu wyrabianemi papierosami,

— **Paszporty zagraniczne.** Rozciągnięta od kilku miesięcy i na poddanych zagranicznych, przebywających w obrębie państwa rosyjskiego, opłata 5-rublowa na rzecz Czerwonego Krzyża, przy wyjeździe z powrotem za granicę ściągana jest od wszystkich obcych poddanych, którzy przebyli dłużej niż pół roku w państwie rosyjskiem. Osoby niezamożne, nie mogące uiścić tej opłaty 5-rublowej uwalniane są od niej na podstawie zaświadczenia odpowiednich konsulów o niezamożności obcego poddanego.

— **Nowy okólnik** ministra oświaty pozostawia na drugi rok na danym kursie uniwersytetu i tych studentów, którzy otrzymali choćby jedną «dwójkę» przy egzaminie! Dotychczas takim studentom wolno było składać egzamin dodatkowy po wakacyjach. Nowe to rozporządzenie stosuje się do pierwszych trzech kursów.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 18 października w rządzie gubern. piotrkowskim na dostawę w ciągu 1905 r. opału dla więzienia w m. Piotrkowie od cen: 9 rb. 50 kop. za półkubiczny sążeń drzewa i 80 kop. za pud węgla kamiennego.

— 28 października w kancelaryi zarządu kolei łódzkiej na dzierżawę bufetów na stacyi Łódź-Fabryczna, od sumy rocznej 3000 rb.

– 3 października w Łodzi przy ul. Pańskiej pod № 25. na sprzedaż ubrania i weksli protestowanych, od sumy 289 rb.

— 10 października w m. Łodzi przy ul. Cegielnianej pod № 17, na sprzedaż mebli itd., od sumy 575 rb.

— 17 października w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) działka ziemi Górki Tworzyjańskie pod № 6Q-b, z zabudowaniami, w pow. brzezińskim, od sumy 500 rb.

— 3 stycznia 1905 r. 2) nieruchomości w m. Sosnowcu pod № 192 od sumy 80000 rb. i niżej.

— 2 stycznia 1905 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomosci, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Solnej pod № 338-D/9, od sumy 19000 rub.; 2) przy ul. Drewnowskiej pod № 90-c, od sumy 11000 rb.; 3) na przedłużeniu ul. Św. Benedykte pod № 1501-sm, sk, sl, si i części pod № 1501-Re, od sumy 40000 rub.; 4) na rogu Senatorskiej i Grabowej pod № 904-k, od sumy 20000 rub.; 5) w m. Pabijanicach w pow. łaskim pod № hipot. 66—57, rejestru hipotecznego 51, od sumy 10000 rb.

— 3) listopada w sądzie okręgowym w Piotrkowie na sprzedaż: 1) folwarku Adamów w gm. Bełchatówek, od sumy 5000 rb.; 2) nieruchomości № 101/16-36, położonej w Bałutach w gm. Radogoszcz, od sumy 5000 rb.; 3) nieruchomości pod № 104/40 I położonej w Zawierciu, od sumy 1500 rb.

— 11 października w m. Piotrkowie w domu Bartenbacha przy alei Aleksandryjskiej, na sprzedaż koni i kasy ogniotrwałej, od sumy 230 rb.

— 11 października w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż placu, położonego tamże pod № hipot. 1332, od sumy 500 rb.

— 29 listopada w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonych w Koziegłowach w pow. będzińskim: 1) w miejscowości «Łaz ku Wylotom», od sumy 70 rub.; 2) w miejscowości «Niwka ku Wojsławicom», od sumy 40 rb.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści p. t. «T A J E M N I C A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Niczego się nie obawiam, ale powinienem wszystko przewidzieć. Nasi robotnicy w Ars nie tyle są zawzięci, ile krzykliwi... ale są ludzie obcy, podżegacze, z którymi trzeba się liczyć...

— Taki wzburzony tłum — to siła ślepa i głucha. Odrazu trudno przekonać stu ludzi. Kiedy wszyscy krzyczą, jakże się tu porozumieć?

— Na to też właśnie liczą podżegacze! Liczą na ten zgiełk, wrzawę, gwałt. Jutro przyjdzie delegacyja od robotników, i z tą, mam nadzieję, można pogadać po ludzku.

— Ja będę przy tem.

— Jeżeli pan chce.

— Czy należy oczekiwać jeszcze dzisiaj jakiego groźnego wystąpienia?

— Nie. Do jutra możemy być spokojni.

— Pójdę zatem na obiad. Dobranoc.

Baudoin czekał na swego pana. Dopuszczony przez Marcelego do pewnej poufałości, jakkolwiek skończył podawanie obiadu, nie odchodził do kuchni, lecz kręcił się koło stołu. Przypatrywał się młodzieńcowi, jakby chciał coś wyczytać w jego twarzy. Nigdy jeszcze Marceli nie bywał tak milczącym. Przeżywał on w samotności po raz drugi, godziny spędzone z piękną włoszką i nie nudził się nigdy. Milczał a twarz jego jaśniała wewnętrznem rozradowaniem. Pomimo tego zatopienia się w sobie, spostrzegł jednakże uporczywe nasuwanie mu się na oczy Baudoina i zapytał:

— Co ci się stało dzisiaj? jesteś jakiś nieswój...

Te wynalazki pozyskają swoją ostateczną i właściwą wartość dopiero wtedy, kiedy w ostatniej chwili podlegną pewnej manipulacyi, którą generał mi wyjawił.

— A jednak zamordowano mojego pana, aby mu zabrać owe formuły...

— Nie, Baudoin, zamordowano go, bo odmówił wyjawienia swej tajemnicy... Morderca sądził, że potrafi uzupełnić genijalny wynalazek, że sam znajdzie ów sposób... Wtedy to został okaleczony...

— Czyż nie zechce on znowu próbować?

— Jeśli żyje... Ale co ci się roi, mój Baudoin, jakiż związek, choćby najmniejszy, mogą mieć tutejsze zaburzenia ze sprawą tych wynalazków?..

— Nie wiem, panie, ale to wszystko wydaje mi się jakieś podejrzane... W fabryce są cudzoziemcy... Oni to wichrzą i urządzają strejk... Cudzoziemiec też był w sprawie o wynalazki... Mój Boże! może ja jestem zupełnie głupi... ale dużobym dał za to, żebyśmy z panem byli w Paryżu...

— Bujną masz wyobraźnię.

— Kiedy już pan nie myśli brać pod uwagę tego co powiadam, niechże mi pan przynajmniej da klucz do laboratoryjum... Będę tam nocował i pilnował... Będę spokojniejszy...

— I owszem... Weź klucz z mego pokoju... Jeśli tyle tylko trzeba, by cię uspokoić, to łatwo...

— Nie uspokoi mnie to całkowicie, ale zrobi mi przyjemność.

Po obiedzie Marceli wyszedł do ogrodu, by przejść się trochę nad rzeką. Na dworze było świeżo, nie-

bo iskrzyło się od gwiazd, chwilami dolatywały odgłosy wrzawy panującej po szynkach miejskich, przepełnionych strejkującymi robotnikami.

Smutek ogarnął Marcelego na myśl o żonach i dzieciach, czekających z posiłkiem wieczornym w swoich ubogich pomieszkaniach na powrót ojców, gdy ci, znęceni namową, żartami i pogróżkami, siedzą w szynku, wśród fajczanego dymu, krzycząc wraz z innymi i pijąc owe trunki, które człowieka zdrowego zmieniają w waryjata. Ileż to nędzy sprowadzi ta przerwa w pracy. U zasobniejszych wyczerpią się drobne oszczędności, u innych wzrosną długi.

Znużony temi ponuremi obrazami, zwrócił myśl znowu w stronę willi nad wąwozem. Tam Aneta zapewne także przechadza się po ogrodzie. Widział ją w alei samotną i rozmarzoną. O czemżeby myślała jak nie o nim, tak jej oddanym? Wszakże ich dusze rozumiały się, a ów słodki pocałunek, czyż nie był dowodem jej wzajemności. Zadrżał z rozkoszy wśród ciszy nocnej. Pomyślał: gdybym tak zaraz poszedł do niej? Nie spodziewa się mnie. Ale cóżby pomyślała o takim pośpiechu? Wobec jej osamotnienia, przybycie moje w tej porze niewłaściwej, mogłoby ją obrazić. A im bardziej jest osamotniona i bezbronna, tembardziej powinienem ją uszanować. O! ona mnie kocha, czuję to. Mamże swojem niepomiarkowaniem zepsuć przyszłość, zapowiadającą mi tyle szczęścia?

Marceli, przejęty szczerem uczuciem, myślał o poszanowaniu drażliwości tej kobiety, która zastawiwszy

słabostkom i nie dziwiłbym się, gdybyś polubiła tego chłopca. Ździwiłbym się jednak niesłychanie, gdybyś chciała związać się z nim. Byłoby to nadzwyczaj niebezpieczne dla nas, dla niego i dla ciebie samej. Masz słabość do niego, bardzo pięknie; chwila jest sposobna, willa odludna i wyznam ci nawet, że przysłużyłabyś się moim planom, odciągając Marcelego od fabryki... Tylko bez żadnych gwałtownych miłości, co?.. Ot, kaprys chwilowy... Tyle, ile trzeba dla wydostania owych sekretów i dostarczenia ci chwilowej rozrywki, a potem, do widzenia! Tak ja te rzeczy rozumiem!

— I ja również, — rzekła chłodno młoda kobieta.

— A więc wszystko pójdzie dobrze. Skoro ty zechcesz mieć rozum, nadzieje mamy jak najlepsze, a obaw żadnych. Słuchaj Milo, gdyby twoja pani miała ochotę zabrnąć w jaką niedorzeczność, przypomnij jej zaciągnięte obowiązki.

— Wobec niej, moją rzeczą słuchać, nie zaś upominać — odparła Milona, spoglądając z nienawiścią na Hansa. — A pan nie waż się rozkazywać mi.

— I dlaczegoż to, jeśli wolno wiedzieć?

— Dlatego, że taka dziewczyna jak ja, może wyrzec się swobodnego życia, by pójść za tą, którą ukochała, ale nie nadaje się do służenia tym, których nienawidzi!..

— To znaczy, że nie jesteśmy ze sobą w przyjaźni, moja mała, — zaśmiał się Hans szyderczo. — Jak ci się podoba! Serce nie sługa.

— Bo i jest czego... Czy pan wie, że robotnicy głoszą po okolicy, że fabrykę zrównają z ziemią?..

— To i cóż? Czy się boisz?

— Pewnie że nie, a przynajmniej nie o siebie.

— O kogóż więc?

— O pana. Kiedy wyjeżdżałem z Paryża, pan Baradier kazał mi specyjalnie i wyłącznie pilnować pańskiego zdrowia i bezpieczeństwa. Gdyby się co wydarzyło, nie świetnie bym wyglądał... Dlatego to jestem nieswój, jak pan powiada.

— Cóż robić. My nic na to nie poradzimy, mój kochany. Trzeba czekać.

— Przepraszam najmocniej, ale mojem zdaniem, najlepiej byłoby siąść na kolej i...

— I pozostawić fabrykę mego ojca, wystawioną na napaść robotników?

— Fabryka pana Baradiera, tak, zapewne, rzecz to wielkiej wagi; ale nie takiej, jak syn pana Baradiera...

— Uspokój się Baudoin, nic się nie stanie ani mnie, ani fabryce... Cóż u dyjabła! Są przecież prawa... Robotnicy w Ars nie są dzikimi ludźmi...

— Panie! robotnicy w Troyes i w Saint-Savine też nie są dzikimi ludźmi, a przecie zburzyli wszystko dziś rano u panów Tirot i Malapeure.

— Źli pracodawcy!

— Niema złych ani dobrych pracodawców. Są pracodawcy! Pańska obecność tutaj nie jest konieczną. Mógłby pan pojechać do Paryża na jakiś tydzień.

— Powiedzianoby, że uciekłem! A ojciec Cardez, który i tak nie bardzo mię lubi, powtórzyłby po raz nie wiem który, że umiem tylko pracować w laboratoryjum, i że kiedy trzeba bronić fabryki, to mnie niema! Nie! nie! Skoro przypadek zrządził, że jestem na miejscu, nie ruszę się ztąd. Przeciwnie, postaram się wyzyskać ten przypadek dla dobra ogółu.

— W takim razie pomyśli pan przynajmniej o koniecznych środkach ostrożności?

— Naprzykład?

— Trzeba mieć przy sobie dobry rewolwer...

— Także pomysł! Na cóżby mi się przydała jakakolwiek broń, mój poczciwy Baudoin? Mając do czynienia z tłumem, nie mógłbym się obronić... A wobec jednego albo dwóch ludzi nie byłoby niebezpieczeństwa...

— I jeżeli pan tu ma jakie cenne rzeczy, należałoby je schować w bezpiecznem miejscu...

Spojrzeli na siebie. Nastąpiła chwila milczenia. Marceli zrozumiał, o czem mówi służący generała. Spoważniał.

— Masz na myśli owe wynalazki, Baudoin?

— Tak, panie. Wiem, że pan pracował w swojem laboratoryjum. Czy nie mógłby kto wykraść ztamtąd czegoś takiego, co uczyniłoby go posiadaczem owego sekretu.

— Można zabrać owe prochy, Baudoin, można nawet wykraść formuły, ale sekretu nikt nie znajdzie.

nań pułapkę, zręcznie go w nią złapała. Gdyby mógł w tej chwili znaleźć się w willi i wsunąć niepostrzeżenie do salonu, posłyszałby rozmowę, jaką Zofia prowadziła ze swoją służącą w obecności strasznego Hansa, przysłuchującego się ironicznie, z cygarem w ustach.

— I cóż pani zrobi z tym biednym chłopcem? Kiedy pani otrzyma od niego wszystko to, co pani potrzebne?

— Uspokój się. Kłopotu z nim nie będzie. On jest bardzo dobry i łagodny; będzie opłakiwał mój wyjazd. Ale nie doszedł jeszcze do tego punktu, do którego chcę go doprowadzić...

— Do punktu wrzenia —ozwał się Hans swoim grubym głosem. — Wiemy dobrze, co to oznacza u ciebie Zofio... Jest to dla młodego Zipiatina owa chwila szału, w której wydał plany koncentracyi na granicy Afganistanu; dla biednego Stenheima, owa godzina, w której wykradł w ministeryjum wojny plan obrony Hercegowiny; a dla naszego przyjaciela, pięknego Cezarego Agostini...

— Nie mów o Cezarym,—przerwała młoda kobieta, marszcząc brwi.

— Dlaczego? Nieladajaka to była sprawka. I sądzę, że gdyby spróbował przejść napowrót granicę włoską, poszedłby gnić w najciemniejszej, najmniej znanej twierdzy... Bo nie jest on z tych, którychby chciano sądzić, choćby przy drzwiach zamkniętych. Zadużo on wie!.. To pewne, że szampański ów blondynek, którego masz ostrzydz, jest barankiem wielkanocnym w porównaniu do tych zuchów, których

wiodłaś do zguby z zimną krwią... Ale strzeż się Zofio, znam cię dobrze... Nie jesteś obecnie w swoim sosie: zamyślasz się, bywasz milcząca i rozmarzona, a to wszystko nie wróży nic dobrego! Czyżbyś miała ochotę zrobić jakie głupstwo?

Zofia drgnęła. Podniosła na Hansa swoje jasne oczy i rzekła z niespodziewaną szorstkością:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— A! a! zainteresowałem cię! Bynajmniej mnie to nie dziwi. Jesteś zanadto inteligentna, byś miała siebie samej nie rozumieć, i dobrze sobie pewno zdajesz sprawę ze swego nienormalnego usposobienia. Już to, że oświadczyłaś mi niedawno, aby ani włos nie spadł z głowy młodego Baradiera, dużo mi dało do myślenia... Dziś wieczorem wróciłaś znów do domu jakaś rozmarzona, nieswoja, co nie jest naturalnem u kobiety tak trzeźwej, jak ty. Dawniej, po odegraniu swej roli, powracałaś odrazu do swego zwykłego usposobienia, wyrazu twarzy, sposobu mówienia; odrzuciwszy maskę przybranych pozorów, okazywałaś się sobą. Teraz, przeciwnie... Odbija się na tobie wpływ obcy... Jednem słowem, wyglądasz tak, jakbyś miała się zadurzyć w tym chłopcu!

— Ja!—zawołała Zofia prawie z gniewem.

— Tak, ty Zofio, baronowa Grodsko, znana tutaj pod imieniem pani Vignola. I wiesz co,- moja kochana—toby już było zanadto głupio!

— Zwaryjowałeś!

— Obym się mylił. Ale mam ja dobry nos. Słuchaj Zofio, każdy z nas podlega pewnym drobnym